89

WARSZAWA.— Rok I. Dnia 3. Maja 1825.

# KURJER DLA PŁCI PIĘKNEJ.

CZYLI

DZIENNIK LITERATURZE, KUNSZTOM, NOWOSCIOM i MODOM POŚWIĘCONY.

Ner 15.

*Dziennik ten wychodzi w Składzie sztuk pięknych A. Brzeziny trzy razy na tydzień, to jest: w Poniedziałek, Srzodę i Sobotę, z dołączeniem kwartalnie dwunastu rycin mód, z których jedna męzka. Prenumerata na 36 Numerów, przyjmuje się w Stolicy, w kwocie Złp: 15. na Prowincyi Złp: 18.*

## Trzy Orzechy.

*Powieść,*

(Dokończenie.)

„Jestem wdową pewnego Aptekarza *Lugduńskiego*, odpowiedziała Dama, i przybyłam z myślą zamieszkania w *Kolmarze*. Smutne okoliczności skłoniły mię do porzucenia mego rodzinnego miasta“ Burmistrz żądał ukazania paszportu:— Dama rozwinęła swoje papiery, które dawały o niéj jak najchlubniéjsze świadectwa, i w których nazywano ją wdową po Piotrze *Diuponcie*, czyli Piotrze *Pontanie*.

Burmistrz zapewnił ją jak najgrzeczniéj, że wszelkich dołoży starań, względem uprzyjemnienia jéj pobytu w *Kolmarze*. Poczém zaprosił ją do Xięgozbioru, dla wręczenia jéj kilku zaletnych listów, do niektórych doktorów i aptekarzy *Kolmaru*. Przechodząc przez korytarz, Wdowa nagle zasłabła, Burmistrz wprowadził ją do Xięgozbioru, gdzie padła na krzesło, rzewnemi zalewając się łzami. „Jakim osobliwszym trafem, rzekła, znaném jest Panu moje nieszczęście, i z kąd posiadasz rysunek,

którym na drżwiach jego przylepiony, ujrzała." Burmistrz odpowiedział, że najmłodszy z jego synów, ma zwyczaj zachowywania tym sposobem, pamiątki wypadków, które go szczególniéj uderzyły. Młody *Madździ*, wyrysował bowiem Alchimistę na klęczkach z złożonemi rękoma, i dopisał z ust jego wychodzące słowa: „O Boże! Boże mój zlituj się na lemną!" nad jego zaś głową, dawały się widzieć trzy orzechy, zwierszem: *Unica nux prodest*, *nocet altera, tertia mors est.*" I ten rysunek przylepił na drzwiach pokoju, w którym się ta scena działa, „Jakże więc syn Pański, rzekła Wdowa, mógł miéć znajomość nieszczęść mego męża, i téj tajemnicy, którą bym sama przed sobą skryć chciała, a która mnie zmusza do opuszczenia ojczyzny? „Męża Pani! zawołał Burmistrz, jakto Tadeusz *Chemista* ma być Pani mężem? na paszporcie, przecież widziałem nazwisko Piotra *Pontana*, Aptekarza Lugduńskiego?— Ten to sam jest, którego Pański syn w błagalnéj postawie wymalował, poznałam go po tém fatalném wykrzyknieniu, i po orzechach nad głową jego umieszczonych."

Natenczas Burmistrz opowiedział jéj zdarzenie z Alchimistą „Widzę, rzekła Wdowa, gdy Burmistrz opowiadanie swoje zakończył, widzę że los się na mnie sprzysiągł, dla rozgłoszenia mojéj hańby, lecz ufam wspaniałości Pańskiéj, że nie zechcesz korzystać z mojego nieszczęścia, dla okrycia, mnie wstydem. Opowiem Panu moją okropną historję.

„Piotr *Pontan*, mój mąż, był jednym z najbogatszych aptekarzy Lugduńskich, jedynie zbyteczny zapał do Alchimji, nadwerężył trochę nasz majątek. Byłam młoda, a na nieszczęście dość przystojna. Mówię nieszczęście, nie już ze względu na koniec tego wypadku, lecz jakkolwiek spoczątku nadskakiwania mężczyzn przyjemnemi bydź mogą, tak ich przesada musi nareszcie znudzić koniecznie. Gdziemkolwiek się ukazała, wszędzie mi tłumy uwielbicili spokojnéj chwili przepędzić nie dały; sen mój nawet przerywano ustawnemi serenadami. Wszystko to jednak, nie kładło tamy najczulszéj miłości, która nas z *Pontanem* łączyła:

Pewnego dnia rano, łoskot mnie jakiś obudził: zawołałam na męża, pytając o przyczynę; gdy nagle na stoliku ujrzałam wazon z porcellany Weneckiej napełniony kwiatami, a przy nim kilka par pończoch jedwabnych,

trzewiki Angielskie, i t. d. Przypomniałam sobie, że był to dzień moich imienin, i sądząc że podarunek od męża pochodzi, serdecznie go za to uściskałam: lecz *Pontan* wyrwał się gwałtownie z moich objęć, zapewniając że o tém nic nie wie, i od téj chwili zazdrość okropna dręczyć go zaczęła. Rozkazał mi wstać z łóżka i przetrząsnąć całe pomięszkanie, lecz nieznaleźliśmy nikogo. Mąż mój poszedł do swego laboratorjum, ja zaś w myślach pogrążona, przerzucając podarunki, ujrzałam do trzewika nie znacznie przyczepiony bilecik; noszę go odtąd zawsze przy sobie.

„Kochana Ameljo! tyś mnie opuściła, a ja gdym dążył z najgorętszą żądzą oglądania Ciebie, gdym nareszcie sądził, że cię do łona mego, będę mógł przycisnąć, nagle okropne zdarzenie zmusza mnie do porzucenia cię na długi czas może. W drodze spotkałem jednego Oficera, który się chwalił z posiadania ciebie, wyzwałem go, i trupem u nóg moich położyłem. Zdarzenie to zmusza mnie, do jak najśpieszniejszéj ucieczki za granicę. Przybyłem do Lugdunu, wczoraj wieczór przebrany, a przypomniawszy sobie, że dziś właśnie dzień twoich imienin przypada, poświęciłem kilka pozostałych lujdorów, dla kupienia Ci tego podarunku. Opowiem Ci ustnie sposób, jakim się do twojego pokoju dostałem. Tego wieczora będę za miastem, pod orzechami pustéj kaplicy, na lewo od gościńca. Przynieś mi, co możesz pieniędzy na drogę: Bóg Ci to nadgrodzi. Przybywaj, jeżeli trupa mojego, nie chcesz dzisiaj u nóg twoich widzieć.

Twój nieszczęśliwy *Ludwik*.

Ten list wzruszył mnie niezmiernie, wypadało mi Go widzieć, pocieszyć, wspomódz, gdyż wyrazić niepodobna, do jakiego stopnia był mi drogim, a byłam blizka utracenia go nazawsze.“

Tutaj Burmistrz trząsnął głową z uśmiechem: „Co bądź, rzekł, kochałaś jednak Pani tego Ludwika?— Tak jest, Panie Prezydancie, odpowiedziała wdowa, proszę mnie jednakże przed końcem nie potępiać.

„Zebrałam wszystkie pieniądze i klejnoty, które tylko w mojém posiadaniu były, i opieczętowawszy je w pudełku, kazałam służącéj zanieść do pewnéj łaźni, niedaleko od miejsca wyznaczonéj schadzki. Nic w tém dziwnego nie było, gdyż do téj łaźni często się kąpać chodzi-

łam. Odesławszy służącę zrozkazem, aby powóz o dziewiątej po mnie przyjechał, zwróciłam kroki ku pustéj Kaplicy; Wybiegł z niéj Ludwik, i rzucił się w moje objęcia. Po serdecznem uściskaniu, siedliśmy na stopniach kamiennych, i zalani łzami, opowiadaliśmy sobie wzajemnie nasze przypadki. Oddałam Ludwikowi pudełko z pieniędzmi i klejnotami." O najdroższa Ameljo, zawołał, dostawszy się dziś w nocy do waszego ogrodu, wdrapałem się po szpalerach do twego okna, które otwarte znalazłem, z myślą położenia końca mojéj męczarni, zadając sobie śmierć przy twoich nogach; lecz piękność twoja boskim we śnie jaśniejąca blaskiem rozbroiła moją rękę.— Bywaj zdrów kochany Ludwiku, rzekłam, oby nam to nędzne życie równie prędko i przyjemnie, jak ta godzina przeszło... „Potém Ludwik zerwawszy z drzewa trzy orzechy. „zjemy je, rzekł razem, a odtąd widok orzechów, będzie nas sobie wzajemnie przypominał." Rozłupawszy pierwszy, podzielił go zemną, i ściskając mnie. „Przypominam sobie, dodał, stare przysłowie łacińskie. *Unica nux prodest*, to jest pierwszy orzech jest smaczny, co się na nas nie sprawdza, bośmy go łzami gorzkiemi skropili, *nocet altera*, drugi szkodliwy, co jest prawdziwsze, im chwila rozłączenia jest bliższa. „Uściskał mnie znowu zalewając się łzami, potém dzieląc się trzecim „Ta część przysłowia, krzyknął, jest najprawdziwsza, kochana Ameljo, pamiętaj o mnie, módl się za mnie."— *Tertia mors est!* trzeci, ostatni, który mi pozostał, jest śmiértelny." W téj chwili, usłyszeliśmy wystrzał, a Ludwik śmiértelnym ugodzony ciosem, przy mych nogach upadł.—

*Tertia mors est!* powtórzył głos z okna Kaplicy.

O Boże mój Ludwiku! najdroższy bracie! krzyknęłam okropnością przejęta."

„Brat! zawołał z kolei Burmistrz „Tak jest, brat mój, ciągnęła daléj Wdowa, w tém we drzwiach ukazał się mąż mój z pistoletem w ręku. Usłyszawszy moje wykrzyknienie zwrócił drugi pistolet do piersi, lecz mu go wyrwałam „Uciekaj podły zabójco, krzyknęłam, uciekaj przed zemstą sprawiedliwości" Osłupiały Pontan, zdawał się tego nie słyszéć! Wtłoczyłam mu gwałtem pudełko pod pachę. i słysząc nadchodzących ludzi znagliłam wréście do ucieczki.

„ Odprowadzono mnie, zmysłów prawie pozbawioną, do domu. Ciało mego brata złożono w Ratuszu. Zaczęto czynić poszukiwania i śledztwa; szczęściem gwałtowna febra, niedozwoliła mi stanąć przed Sądem i zdradzić mego męża, co dało mu czas do ucieczki. Mimo tego, wszyscy przypisywali mu popełnienie tego morderstwa, a nieprzytomność jego podejrzenia te, w pewność zamieniła. Tysiące złośliwych pocisków rzuciły na mnie usta kobiet, zazdroszczących mi tych słabych wdzięków, i mężczyzn których ofiarami wzgardziłam. Wszędzie mi największą okazywano wzgardę. Młodzi tylko Rzecznicy (Adwokat) okazywali mi politowanie, i ofiarowali swoje usługi; lecz odrzuciłam je, poznawszy krzywdzące powody, które ich do tego skłaniały. Odtąd połączyli się z mojemi najzawziętszemi nieprzyjaciołmi. Znaleziony testament w papierach mego męża, uczynił mnie jedyną dziedziczką jego całego majątku. Zamknęłam Aptekę, i schroniłam się do klasztoru Siostr szarych, gdzie moje starania cierpiącéj ludzkości poświęciłam."

„ Nieszczęścia Pani, łzy mi wyciskają, przerwał Burmistrz, lecz postępowanie jéj brata bardziéj mi w nim kochanka niż brata uważać każe.— Niestety! odpowiedziała Wdowa, dla czegóż podejrzenia Pańskie nie są niesłusznemi. Ta okropna miłość z młodocianym jego zaczęła się wiekiem, a nieskończyła jak z życiem. Ojciec przyrzekł mnie swemu przyjacielowi Pontanowi, a Ludwik dowiedziawszy się o tém, miotany rozpaczą, w pietnastym roku zaciągnął się do wojska, i stał załogą w Grenobli, niechcąc odtąd ani do domu wracać, ani męża mego na oczy widzieć. Mąż mój, przez cały ten dzień śledził moje kroki....

„ Nieszczęsny, zawołał Burmistrz, gdzież on jest, co porabia? Cóż Panią tutaj przyprowadza? Czyliś mu przebaczyła! czy ujrzemy go jeszcze? „ Nieujrzemy go nigdy, odpowiedziała Wdowa. Ja mu przebaczyłam, lecz on sam sobie przebaczyć nie mógł. Krew, krwi żądała. Przepędził 2 lata w Kopenhadze na dworze Krystjerna 4go, Miłośnika nauk, jako jego nadworny Chemik. Po śmierci Krystjerna dręczony zgryzotami, tułał się po Niemczech, a wszędzie widok orzechów w najokropniejszéj rozpaczy go pogrążał. Przed rokiem przybył tu do Kolmaru, lecz nieszczęsny wiersz wypędził go z tąd do Bazylei. Zostawał tam przez jakiś czas, lecz nareście nieznośny sobie i

[library stamp]

ludziom, umyśliwszy koniec swéj męce położyć, przybył do Lugdunu, i sam się w ręce sprawiedliwości wydał.— Przed trzema tygodniami odwiedzałam go w więzieniu: prosił mnie o przebaczenie, które z łatwością uzyskał, poczém błagał, abym po jego haniebnéj śmierci opuściła Francją i udała się do Kolmaru, którego Prezydenta odchwalić się nie mógł. We dwa dni po naszém widzeniu się ścięty został, przy na pływie nieźliczonego mnóstwa ludu, tuż koło fatalnéj Kaplicy."

Pomimo usiłowań i nalegań Burmistrza, Wdowa Pontana wstąpiła do zakonu Świętéj Klary w Kolmarze. Zostawała tam przez trzy lata jeszcze, a pewnego rana znaleziono ją w łóżku nieżywą; prawa jéj ręka spoczywała na liście Ludwika, który zawsze na piersiach nosiła.

***

---

*Szarada.*

Najpierwsze o nagleniu jakowém się mówi,
Drugie rzeka. A w Niemczech, trzeciego i z czwartém,
Radzę nie mijać wędrownikowi.
Wszystko, przyszłość oznacza, do prawdy lub żartem.

***

---

MODY.

„Co dziś będziemy robić? rzekła młoda Prezesowa O. wchodząc rano, do siedzącéj przy gotowalni Heleny M...

„Co za pytanie! odpowiedziała Helena, czyliż zapomniałaś, o pierwszym Maju? — I cóż z tąd? — Cóż z tąd? poranek prześliczny;... Bielany.. Wilanów.— Sofa.. woreczek, żurnal... czy widzisz tę chmurkę? — Zefir ją spędzi— Czyli raczéj innych napędzi, a potém..."

Niestety! sprawdziły się przepowiedzenia Prezesowéj. Nagle zachmurzyło się, deszczyk zaczął kropić, a obydwie przyjaciółki, przymuszone były w domu pozostać.

„A zatém?— A więc Sofa, woreczek, żurnal— Masz?— Kurjera dla płci pięknéj — Tylko? w niebytności Jegomości.... Numer 3ci, zobaczmy." —

„ Pomijając porównanie nas z dzieckiem, o czém wiele mówić, ostatni perjod mnie uderzył, przypomina mi się z tego powodu zabawna anegdotka.

„ Przed Rewolucją, pewna Pani w Paryżu, przyszła do najsławniejszéj modniarki Pani Bertę (*Bertin*) żądając ukazania próbek najświeższych mód. Przerzuciwszy kilka, już miała nieukontentowana wychodzić ze sklepu, gdy Bertę z zaswojego stolika. „ Pokaż więc W. Panna rzecze, Imości, moją ostatnią pracę z jéj Królewską Mością.” Na tém już nasza przebierająca Dama przestać przymuszoną była.”—

„ Wieszże co kochana Prezesowo, zastanawiając się nad tém, coś mi powiedziała, i nad wezwaniem Redaktora Kurjera, zatrudnienie w którém Królowa Francuzka, tyle gustowała, i nas przyjemnie rozerwać może. Właśnie nadchodząca Wiosna, znagla mnie do sprawienia sobie zupełnego ubioru, nie źleby było, gdybyśmy nad tém we trzy z Szowo pomyślały, i rezultat naszéj pracy Kurjerowi przesłały.— Jedźmy!”

W oczekiwaniu jednakże na tę pożądaną chwilę, Redakcja z żalem zmuszoną się widzi, do umieszczenia ostatnéj Paryzkiej mody.

Suknia atłasowa koloru blado różowego z ozdobami blondynowemi, jak na rycinie, brzeg kołnierzyka lekko z pod sukni ukazujący się, kapelusz materjalny biały, z pięcio piórami tegoż co suknia koloru, Szal *borde soa* biały ze szlakiem, rękawiczki takież.

---

## TEATRA i WIDOWISKA STOLICY.

Teatr Narodowy. Dnia 29. Kwietnia. Komedja, jedno Aktowa z Francuzkiego: *Los na Loterję*, i Opera w dwóch Aktach, z Francuzkiego, z muzyką *Bojldjego. Jan z Paryża.*

*Los na Loterję*: sztuka wesoła, gry niezmiernie żywéj wymagająca!.... niegdyś ulubiona... gdy dwaj rywale, każdy, w swym rodzaju doskonały, do konwulsyjnego, że tak powiem, śmiechu Publiczność zmuszali. W Panu *Kossie*, nie wiele jeszcze usposobienia, do występowania po *Żółkowskim* widziemy. Żadnéj gracjj ani łatwości wrnszeniu, żywości mało, zbytnie zgięcie w kolanach, garbienie się, zamiast gry samo prawie recytowanie roli....

Młody Artysta, po którym słusznie czegoś spodziewać się można, powinien za każdém nowém wystąpieniem na scenę, lepszym się, choć w małéj części, niż w poprzedzających ukazać. W naszych poczynających Artystach postrzegamy dość talentu, więcéj zarozumiałości, a bardzo mało usiłowania. Któż dla nich lepszym może być wzorem, jak P. *Aszperger*! Niech sobie przypomną, czym był przed dwoma laty, a niech patrzą, czym jest teraz.

Świetność naszej szkoły Drammatycznéj, ogranicza się jak dotąd Panną *Nacewiczówną*, i Panią *Kurpińską*: bo o śpiewie, nic nie mówiemy.

Jak są przyjemnemi Opery Francuzkie, w których rzecz, wyrównywa doskonałości muzyki! gdy tém czasem Włoskie, zmuszają nas do zatykania uszu w chwilach, gdy smyczki spuszczają się na dół.

Pamiętamy czas, gdy głos Pana *Dmuszewskiego* bardzo był przyjemny, a nawet do wysokich wznosił się tonów. Któryż z naszych śpiewaków zastąpi go w roli *Jana z Paryża*, która nie na samym śpiewie, lecz i na grze polega?

Pani *Majerowa*, saméj naturze moc i czystość głosu swego jest winna: sztuka, nie zupełnie go jeszcze wygładziła. Przytém radzilibyśmy jéj na grę więcéj względu dawać.

Panna *Mierzyńska* korzystała z naszych uwag. Widzieliśmy tego wieczora, więcéj daleko gracji w jéj ułożeniu, niż w poprzedzających. Nie mając lekkości Panny *Bizos*, przewyższa ją spręzytością tańca.

Amfiteatr Szczwalni. Od niejakiego czasu Kompanja Skoczków Włoskich, Pana *Spelteriniego*, dała kilka reprezentacyi sztuk, wymagających zręczności i siły. Publiczność nasza, która już widziała Franków, Finardych, Mahjerów, i t. d. nie licznie na te widowiska uczęszcza. Tego dnia powtórzono tam sztukę, którą przed kilkoma laty, Finardy okazywał, skakania przez 24. strzelające karabiny.

***

---

*Do Nru. dzisiejszego dołącza się rycina.*

Znaczenie Szarady Nru 14go A-San.